



Frasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Express Wieczorny

DC

02-017 WARSZAWA

Al. Jerozolimskie 125/127

wydanie

182 z dn. 15-08-78

665

Opera z „Balu”

Teatr Wybrzeże (występy gościnne w Warszawie) — „Bal w operze”
Juliana Tuwima, reżyseria — Ryszard Major, scenografia — Jan Banu-
cha, muzyka — Andrzej Głowiński.

Budzi szacunek konsekwencja, z jaką ten młody reżyser (Ryszard Major) stara się żenić swój teatr z współczesną poezją. Po ciekawych próbach z Białoszewskim, które zwłaszcza w wariancie sopockim zyskały powszechne uznanie, a nawet i nagrody festiwalowe, wdał się Major w zabawy z Tuwimem. Słowo „zabawa” tkwi w poprzednim zdaniu nie bez głębszych przyczyn: Major inscenizując „Bal w operze” korzysta wiele i chętnie z doświadczeń scen studenckich, gdzie tryb improwizowanej zabawy nieprofesjonalnego aktora, przesadza często o sukcesie całego przedsięwzięcia. Taki właśnie tryb zaproponował teraz Major swoim aktorom, a dodać trzeba że Teatr Wybrzeże oddał do dyspozycji reżysera piękny zestaw swych protagonistów, wśród których znaleźli się m. in. Joanna Bogacka, Teresa Iżewska, Andrzej Szczepko, Florian Staniewski, Andrzej Blumenfeld.

I oto oni bawią się teraz Tuwimem, bawią poematem, który w roku swego powstania (1936) miał reputację dzieła skandalizującego, gdyż w jaskrawej, krzykliwej tonacji rozliczał się tam poeta z mikroświatem mieszczańskich salonów, z presją legionowej moralności politycznej, z fasadowością sanacyjnej państwowości, próbował też uludzić salonu przeciwstawić inny pejzaż, jawią się obrazki wsi, jawi motyw pracy.

W okresie przedwojennym poemat nie był publikowany, krążył przecież w licznych odpisach w środowiskach artystycznych i młodzieżowych, budząc zgorszenie i podziw. Pierwotruk miał miejsce dopiero w roku 1946 w „Szpilkach”. I wtedy

Z TEATRU



WITOLD
FILLER

jeszcze odezwały się głosy sprzeciwu wobec tuwimowskich „herezji” — protestowały środowiska klerikalne, bulgot złości odezwał się z pism emigracyjnych. A był „Bal w operze” odbierany przede wszystkim jako dokument publicystyczny, jako ironiczny pstryk w nosy ludziom z „Adrii” i „Polski Zbrojnej”. Entuzjaści i antagoniści dzieła, mniejszą uwagą darzyli formę „Balu”: roztańczenie słów, imponującą przemienność rytmów, kolorystykę obrazów. A te właśnie cechy tekstu tak wiele znaczą przy próbie przyswojenia „Balu w operze” scenie. Tak wiele, że znaczyć mogą za dużo.

Wydaje mi się, że Ryszard Major dał się nazbyt oszołomić melodyce tuwimowskiego wiersza. I uwierzył w jej samoistność muzyczną. W sopockim spektaklu tekst Tuwima wsparty został co prawda akompaniamentem orkiestralnym (kompozycje Andrzeja Głowińskiego), utrzymanym w konwencji pastiszu, obficie cytującym motywy z „quiproquackich” szlagierków i z pieśni leguńskich. Ale ten akompaniament to właśnie tło, to jawnie drugi plan dźwięku. W planie pierwszym królują wszechwładnie wiersz Tuwima. I podawany przez aktorów tak płynnie, tak sugestywnie, tak śpiewaczo przemienia się po jakimś czasie w natrętną katarynkę. Jej melodia zagłusza sensy w słowach, wampuka nastisz operetki zwycięża satyryczne jady poezji...

Oczywiście, trzeba zaznaczyć z drugiej strony, że Major wiele inwencji wykazał w komponowaniu kabaretowej plastyki sytuacyjnych skojarzeń, jedności bohaterów, skrótości mise-en-scene.

Ta kabaretowa zewnętrzność obrazu wierna przytem pozostaje notatkom z wczorajszej historii, tak jak je szkicowali Topolski, Daszewski, Beresowska, Lipiński. Aktoży z godną uznania pomysłowością bawią się w ten cały „Bal”, a finezyjność wiersza mówionego przez Joannę Bogacką wręcz zachwycą. A przecież artyści kapitulują w pojedynku z katarynką, którą sami nakreśli. Może zresztą z tego „Balu” nie można zrobić nic innego jak operę?